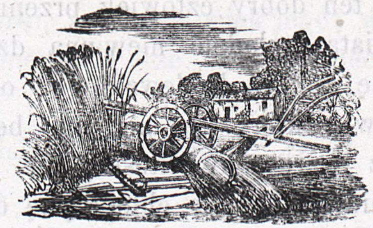
Tom IV. 21. Sierpnia 1871. Nr. 6.

Rok dwunasty.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Cyrus, król Persów.

W tej części świata, która się Azyą nazywa, żył przed narodzeniem Chrystusa Pana dzielny naród Persów. Byli to ludzie bitni i odważni, póki obyczaje ich były proste i surowe; później naród ten zniewieściał, a przez to popadł w niewolę. Sąsiadami Persów byli Medowie. Na 600 lat przed Chrystusem był królem Medów Astyages. Temu królowi śniło się jednej nocy, iż z córki jego nazwiskiem Mandany, wyrosło drzewo ogromne, które cieniem swym całą Azyę przyćmiło. Ówczesnym zwyczajem przywołano wieszczków, aby sen ten królewski wytłumaczyli. Ci powiedzieli, że sen ten takie ma znaczenie: oto córka króla Mandana porodzi syna, a ten całą Azyę opanuje. Król Astyages przeląkł się tego, gdyż niechciał aby wnuk jego Azyę całą opanował, a tem samem i jego tronu pozbawił. Oddalił więc córkę swą do kraju Persów, który podówczas pod panowaniem jego w niewoli zostawał, i wydał ją za prostego Persa nazwiskiem Kambyzesa.

Następującego roku miał król Astyages sen zupełnie podobny. Zląkł się jeszcze bardziej i kazał córkę do siebie sprowadzić, a gdy ta niedługo powiła syna, rozkazał przywołać jednego z dworzan, imieniem Harpaga, i oddał mu narodzone

dziecię, aby je w dzikich górach porzucił na nieochybną zagładę. Harpagus odebrał dziecię i oddalił się ze łzami w oczach; nie mógł bowiem ten dobry człowiek przenieść na sobie, aby miał sam ze świata zgładzić niewinną dziecinę. Z drugiej strony obawiał się gniewu królewskiego, oddał przeto dziecię jednemu pasterzowi, który je miał na bezdrożach porzucić. Poczciwy pasterz wzruszony litością nie wypełnił okrótnego rozkazu, lecz zaniósł pięknego chłopczynę do swej żony, któ-rej właśnie dziecko było umarło. Ubrali więc ci pasterze swoje umarłe dziecię w szaty Cyrusa, gdyż tak się dziecię królewskie zwało, i porzucili na bezdrożach. Wysłany po niejakim czasie sługa Harpaga i zaprowadzony przez pasterza na owe miejsce, znalazł dziecko nieżywe, pochował je, i doniósł swemu panu o dokonaniu rozkazu.

Tymczasem ocalony Cyrus wzrastał pomiędzy pasterzami. Wesoły jak owieczka bujał po błoniach i igrał z innemi dziećmi, które go wszystkie dla jego wesołości i roztropności bardzo polubiły, i w grach zawsze go królem swoim obierały. Dzieci te przeczuwały przyszłą jego wielkość. Jednego razu bawił się z niemi wspólnie syn jednego znakomitego Meda. Cyrusa, jak zawsze, tak i tą razą dzieci obrały sobie królem. Jako król wydawał rozkazy, i karał nieposłusznych. Atoli dumny panicz usłuchać go nie chciał. Nasz odważny pastuszek nie wiele myśląc wychłostał panicza porządnie za nieposłuszeństwo. Z płaczem pobiegł tenże do domu i oskarzył Cyrusa przed swoim ojcem. Ten pobiegł do króla Astyagesa i żądał przykładnego ukarania Cyrusa za takie zuchwalstwo.

Król rozgniewany, że jakiś pastuszek śmiał syna znakomitego Meda wychłostać, kazał przywołać pasterza, mniemanego ojca Cyrusa, wraz z synem.

— Jakże mogłeś się poważyć, krzyknął król na Cyrusa, tak haniebnie zelżyć syna znakomitego człowieka?

— Królu, odpowiedział śmiało Cyrus, on tylko zasłużoną odebrał karę. Chłopcy między którymi i on się znajdował, obrali mię królem; wszyscy inni wykonywali moje rozkazy, on tylko jeden był nieposłusznym, i uchybił mojej godności. Zatom go ukarał; jeżelim zawinił, zrób ze mną królu co zechcesz.

Śmiała ta odpowiedź chłopca wznieciła zaraz w królu podejrzenie; szlachetna jego postawa, rysy twarzy i uderzające podobieństwo do córki, nakoniec wiek jego, wszystko to utwierdzało króla w mniemaniu, że ten chłopiec jest synem córki jego Mandany.

— Kto ci dał tego chłopca? rzekł król groźnie do pasterza.

Pasterz ze strachu wszystko wyznał. Król kazał zawołać Harpaga, a gdy ten się stawił, pytał go, jak wykonał rozkaz względem stracenia syna Mandany. Harpagus przelękniony, ujrzawszy pasterza, opowiedział rzecz całą jak się wydarzyła. Astyages pokrył swój gniew, udał że się cieszy z ocalenia swego wnuka, i na tę uroczystość dał wspaniałą ucztę, lecz tajemnie myślał o zemście nad Harpagiem. — I ty będziesz dziś moim gościem, rzekł król do Harpaga, — ale wprzód przyślij mi twego synka, aby się z Cyrusem pobawił. Harpagus nie domyślił się niczego, i owszem niespodziewana ta łaska króla uradowała go bardzo. Pobiegł spiesznie do domu, i posłał natychmiast swego syna jedynaka do dworu królewskiego. Ale, o zgrozo! Astyages rozkazał zamordować, zarznąć nieszczęśliwą dziecinę, pokrajać w kawałki, ugotować i dać ojcu do zjedzenia. Nieszczęsny Harpagus nie wiedział o niczem, gdy jadł te okropne potrawy. Po stole zapytał go król, jakby mu smakowały potrawy? — Wybornie, odpowiedział uraczony Harpagus. — A wieszże też, dodał z okrótnem urąganiem Astyages, jakiej skosztowałeś zwierzyny? i na skinienie króla wnieśli słudzy do pokoju kosz nakryty, w którym się głowa, ręce i nogi zamordowanego dziecięcia znajdowały. Zdrętwiał osłupiały ojciec na ten straszliwy widok, — lecz, że nie mógł w tej chwili zemsty wywrzeć na zabójcy swego syna, ukrył ją w głębi zranionego serca, zabrał skrwawione członki, i oddalił się do domu, aby je pochować.

Tymczasem usłużni wieszczkowie uspokoili obawę Astyagesa tem oświadczeniem, że sen się jego już właściwie spełnił, ponieważ Cyrus od chłopców królem obrany został, i że panowanie jego już się przezto skończyło. Ucieszony Astyages

odesłał chłopca rodzicom do Persyi. Trudno opisać radość jaką rodzice uczuli z oglądania dziecka, które już mieli za stracone.

Tu, pod okiem rodziców wzrastał Cyrus; pomiędzy bitnymi Persami uczył się, jak być wstrzemięźliwym, odważnym, na trudy wytrzymałym. Po niejakim czasie przywołał go Astyages wraz z matką do dworu Chłopiec przywykły do mierności, do prostej odzieży i pojedyńczych potraw, zdziwił się nie mało, gdy ujrzał otaczających go panów Medyjskich tak cudnie wystrojonych, a nawet i dziadka swego, króla Astyagesa siedzącego na tronie, pięknie wymuskanego i na twarzy wyróżowanego Cyrus, skoro wszedł do komnaty królewskiej, poskoczył do wystrojonego dziadka, objął go za szyję, i zawołał: o jakże ładnego mam dziadka!

— A czy piękniejszy od twego ojca? rzekła z uśmiechem matka.

— Między Persami jest mój ojciec najpiękniejszy, ale między Medami nie masz nad mego dziadka ładniejszego.

Starcowi podobała się ta odpowiedź, udarował Cyrusa hojnie, i obok siebie przy stole umieścił. Tu Cyrus zdumiał się znowu nad mnóstwem potraw, któremi stoły były zastawione

— Dziadku! zawołał, ileż to pracy musisz podejmować, nim się nasycisz, gdy każdej z tych potraw kosztujesz.

Astyages rozśmiał się i rzekł: czyż tu nie lepiej jak w Persyi?

— Nie wiem, odparł Cyrus, ale my daleko prędzej i łatwiej się nasycamy. My przestajemy na chlebie i mięsie, wy zaś ileż to potrzebujecie zachodu, nim tego dokażecie?

Z polecenia dziadka rozdał pozostałe potrawy między sługi królewskie: wszyscy dostali swoją część, tylko niejaki Sakas, podczaszy*) i ulubieniec królewski, nic nie dostał. Czemuż się temu nic nie dostało, chociaż tak zręcznie wina nalewać umie? zapytał król Cyrusa. — To i ja potrafię, odparł Cyrus, i nie wypiję, jak on kielicha do połowy. Poczem wziął puhar, nalał wina i podał go z wielką zręcznością królowi. Ha! rzekł król trzeba pierwej skosztować!

— Tego ja nie uczynię, odpowie chłopczyna, bo to trucizna. Przekonałem się o tem u was na ostatnim bankiecie. Co,

*) „Podczaszym“ nazywają na dworach królewskich tego, który ma urząd nalewania napojów przy stole królowi i gościom.

też to był za hałas! jaka wrzawa, śmiech, krzyki! Spiewacy dobywali głosu, aż ich gardło bolało, a nie można ich było słyszeć. Gdyście siedzieli, chełpiliście się z waszej mocy, a gdyście chcieli wstać, nie mogliście się na nogach utrzymać, i nie jeden pod stół się powalił. Wszyscy straciliście rozum: tyś, dziadku, zapomniał, żeś królem, oni, że są twoi poddani.

Te i podobne dowcipne odpowiedzi, zjednały Cyrusowi przychylność dziadka; podarował mu najpiękniejszego konia, brał go z sobą na polowania, i wymyślał dla niego rozliczne zabawy. Harpagus tymczasem miał Cyrusa na oku, cieszył się w sercu i milczał.

Po tych uroczystościach dworskich powrócił Cyrus do Persyi. Wzrastał wśród dzielnych Persów, i wkrótce przez swe męztwo powszechną między ziomkami zjednał sobie wziętość. Pewnego dnia dostał od Harpaga w podarku zająca. Zdziwił się niemało tym podarkiem z tak dalekich stron, tem bardziej, gdy posłaniec go przestrzegł, aby zająca na osobności i bez świadków otworzył. Usłuchał, rozprół zająca i w wnętrzu jego znalazł list. — Wiesz Cyrusie, stało w tym liście, że jedynie przezemnie ocalonym zostałeś, lecz i to równie ci wiadomo, że wiele z twej przyczyny wycierpiałem. Wspólne nasze krzywdy dotąd nie zostały pomszczone. Stań na czele dzielnych Persów, skrusz srogie jarzmo okrutnego dziadka twego, którem wszystkich poddanych przygniata, a oswobodzisz naród cały, i wszyscy wdzięczni ci będą.“

Zamiar ten spodobał się Cyrusowi. Zwołał Persów, stanął przed zgromadzonymi, i rzekł: Postanowiony jestem od Astyagesa waszym dowódzcą i rozkazuję wam, ażebyście jutro stawili się z narzędziami do pracy! Przez cały następny dzień zajął ich ciężką robotą, na rozkaz jego cierniste pole karczować i uprawiać musieli. Wieczorem zalecił im znowu, aby na drugi dzień się stawili, przystojnie ubrani. Tą razą kazał im się rozłożyć na rozkosznej łące, częstował ich owocami, winem i mięsiwem. Gdy sobie podochocili, stanął Cyrus w pośrodku nich i rzekł:

— Kochani ziomkowie! któryż dzień wam się lepiej podoba, wczorajszy czy dzisiejszy?

— Jakżeż możesz o to pytać, zawołali wszyscy, wczoraj pracowaliśmy jak niewolnicy, dziś ucztujemy jak panowie.

— Takimi panami zawsze być możecie, odparł Cyrus, jeżeli skruszycie jarzmo Medów. Za mną więc, a będziecie wolni.

Persowie od dawna już niecierpliwie znosili jarzmo Medów. Powstali więc jak jeden mąż i Cyrusa królem swym ogłosili. Astyages, skoro się o powstaniu Persów dowiedział, natychmiast przeciw nim liczne wysłał wojsko, którego dowództwo Harpagusowi poruczył. Znać zapomniał król o krzywdach, które niegdyś Harpagusowi wyrządził. Lecz Harpagus nie zapomniał, i zemstę wciąż w piersi nosił ukrytą. Teraz skorzystał z nadarzonej sposobności i z całem wojskiem przeszedł na stronę Cyrusa. Wtedy Astyages zapalony gniewem, wszystkich wieszczków na pale powbijać kazał, zebrał drugie wojsko i sam przeciw Cyrusowi wyruszył, lecz od niego pobity i w niewolę wzięty został. Cyrus obszedł się z uwięzionym dziadkiem bardzo łagodnie i aż do śmierci przy sobie go trzymał. Tym sposobem panowanie Medów przeszło do Persów i naród Persów uwolnionym został.

Od tej chwili poczyna się panowanie Cyrusa. Po pobiciu Medów ujrzał się Cyrus panem niezliczonego wojska, które złożone po największej części z dzielnej jazdy, jako potok niczem nie wstrzymany jeden kraj po drugim zalewało. Cała Azya zadrżała przed orężem Cyrusa. Jeden tylko Krezus, król Lidyi, opierał się jeszcze wzrastającej potędze nowego zdobywcy, i usiłował się pomścić klęski króla Astyagesa, który był jego teściem. Król ten potężny panował nad całą prawie częścią Azyi, zwaną Azyą mniejszą, a państwo jego rozciągało się aż do rzeki Halys, gdzie była granica od Persyi. Miał król ten licznych przyjaciół i sprzymierzeńców w sąsiedzkich królach i posiadał niezmierne bogactwa, tak iż te bogactwa w przysłowie nawet poszły, i dotąd bardzo bogatych ludzi Krezusami nazywamy. Historya tego króla bardzo jest ciekawą i pouczającą, jest to wielki przykład, że bogactwa nie stanowią szczęścia człowieka, że z najwyższego szczytu runąć można i w nieszczęście popaść. Król ten Krezus bardzo był dumnym na swe bogactwa, i sądził się najszczęśliwszym człowiekiem

na świecie. Razu pewnego przybył do niego w odwiedziny mędrzec grecki, nazwiskiem Solon. Ten Solon był to mąż tak słynny swoją mądrością, że Grecy polecili mu, by im prawa napisał. Takie wówczas było poszanowanie mądrości. Otoż gdy Solon do Krezusa przybył, pokazał mu Krezus wszystkie swoje skarby i bogactwa, a w końcu spytał, kogo też za najszczęśliwszego na świecie poczytuje, gdyż w swej dumie mniemał, że Solon jego wymieni. Lecz dalekim był Solon od pochlebstwa; najspokojniej odrzekł, że za najszczęśliwszego na świecie uznaje Tellusa. (Dok. nastąpi)

Sąd ostateczny.

(Podanie historyczne).

Borys, mąż chrobry, ongi król Bułgarów,
Pan obyczajów dzikich, wyuzdanych,
Zrosłszy śród bitew i lasów i jarów,
Smakował wielce w przygodach krwią zlanych;
Szczególniej łowy ponętę dlań miały,
Skoro się grozą jaką odznaczały.

Toż kiedy niemoc lub też ważne sprawy
Gonitwy łowczej pozbawić go miały,
Tedy nie było dlań milszej zabawy,
Jak przesiadując w komnatach dzień cały,
Patrzeć w obrazy po ścianach wiszące,
Myśliwskie sceny wyobrażające.

.... Tu wypuszczone ze smyczy ogary
Rozjuszonego dzika osadzają,
A zapędziwszy w przepaście i jary,
Żywcem mu ciało z boków wygryzają;
Albo przeciwnie psy zlane posoką,
Pokaleczone ledwie się już wloką.

A ówdzie widać wspaniałych rogaczy,
Jako wzdłuż stepu z przerażeniem gonią,
Za nimi charty i tłum podjeżdżaczy,
Co w dzikim cwale w trąbki na znak dzwonią;
Toż wnet się jeleń sześciorogi stoczył,
Strugiem krwi bryznął zanim jar przeskoczył.

A tu znów niedźwiedź ugodzon hakami,
Czując śmierć bliską rzuca się straszliwie,
Obala sosny, drze ziemię łapami,
Pragnąc się zemścić ryczy przeraźliwie;
Przy nim samica leży rozpłatana,
I cała swora psów w krwi rozszarpana

Ówdzie na koniu strzelec z kordelasem,
Goniąc tygrysa, niebaczny utyka,
Nagle zwierz srogi rzuca się z hałasem,
Zatapia szpony w piersiach przeciwnika,
I szarpiąc zębem troczy zeń wnętrzności,
Lub też krew chlepcząc, wyje ze wściekłości...

I tym podobne zdarzenia rubaszne,
Gdzie tylko walka strumienie krwi toczy,
Byle okrutne i srogie i straszne,
Pieściły serce królewskie i oczy;
Im która scena zdała się groźniejszą,
Tem sercu króla była przyjemniejszą....

I niedziw, że ten umysł tak zdziczały,
Prócz barbarzyństwa nie znał nic wyższego,
Bo jeszcze wówczas Słowianie nie znały
Wiary Chrystusa i Syna bożego;
A tylko ona narody uzacnia,
Łagodzi dzikość, szlachetność umacnia.

— Dopiero cesarz grecki Michał trzeci,
Chcąc zawrzeć przyjaźń w wojnie z Bułgarami,
Przytem mieć wpływy między Słowianami,
Pierwszy w nich iskrę religijną nieci,
Szląc im w połowie wieku dziewiątego
Mnichów: Cyryla i wraz Metodego.

Dzięki tym braciom, apostołom wiary,
Co posiadali języki słowiańskie,
Słyszą Ruś, Czechy, Morawa, Bułgary
Pierwsze zasady wiary chrześciańskiej;
Szybko też wzrasta nauka zbawienia,
W miejsce bałwanów krzyż się rozpromienia!..

Atoli Borys zajęty łowami,
Dalekim będąc od swiętej ochoty

Przejąć się wzniosłej nauki słowami,
Choć Metodego (inaczej Strachotę)
Przyjął w swym kraju i łaskami darzy,
Czynił to jednak w odmiennym zamiarze.

Słyszał on bowiem, że mnich ów nieznany,
Był oraz malarz w sztuce zawołany,
Zlecił mu przeto by sale zamkowe,
Przybrał w obrazy ciekawe i nowe,
Których też dobór artyście zostawił,
Byle coś wielce strasznego przedstawił....

Tedy Metody tknięty gorliwością
O chwałę Bożą i ludzkie zbawienie,
Z wielką malarskiej sztuki znajomością
Spełnił w ten sposób królewskie życzenie,
Że sąd ostatni w sali wymalował,
Bo straszniejszego nadto nie pojmował.

A będąc duchem bożym napełniony,
Takie okropne odszkicował wzory,
Że sam się potem zdziwił przelękniony,
Zkąd tak wrażliwe wydobył kolory?
Gdzie onej trupiej podobierał barwy,
By tak straszliwe wyobrazić larwy?

..... Na górze siedział sam Bóg w niebios szczycie,
W około niego w promieniach anioły,
A że miał sądzić wszelkie ludzkie życie,
Więc najprzód wskrzesza zbutwiałe popioły;
I oto groby wnet się otwierają,
A z nich umarłe osoby powstają.

A potem idą orszakiem bez końca,
Narody różne i przeróżne stany,
Z krajów od wschodu i zachodu słońca
Chłopi, rycerze, królowie i pany!
Na wszystkich twarzach maluje się trwoga,
Wszak mają stanąć przed trybuną Boga!

Jednak u jednych oblicza urocze
Jaśnieją jakiemś znamieniem proroczem,
Innych postacie obrzydłe i smutne
Noszą przekleństwa piętno zbyt okrótne;
Lecz wszyscy jakąś niby mgłą ujęci,
Błogosławieni równie jak przeklęci!..

Raptem z za chmury lecą błyskawice,
Szybką jasnością wirując w obłoku,
A wtem na skrzydłach zorzy pośród mroku,
Błysły aniołów przecudne lice,
Lecz oraz także mignęły z za chmury
Sztraszliwe widma u dołu i góry!

A ludy stojąc skupione w przestrzeni,
Ruszyć się nie śmią strachem przygnębieni,
Czasami tylko zda się echo jęknie,
To znów anielska melodja zabrzęknie!...
Lecz już za chwilę mglista cień opada —
W pełnej jasności Bóg sądzi i bada!...

Więc najprzód wierni patrząc nań, w błękicie
Pewność nagrody wiecznej usłyszeli,
Znać to po licach, gdy w błogim zachwycie
Naraz niebiańskiem szczęściem zajaśnieli,
Podczas gdy sędzia w słonecznej promieni
Wskazując niebo — swojemi ich mieni!...

Lecz zaraz znowu błękit się zasunął,
A cały obraz ogniem piekła zionie,
Z czarnych chmur piorun za piorunem runął,
I w koło straszny gniew sędziego zionie;
Z pod ziemi szerzą się szatańskie duchy
Buchając siarką, okuci w łańcuchy!...

A pośród onych mar tak przeraźliwych,
Stoją pogańskie narody zdrętwiałe,
Czekając z zgrozą wyroków straszliwych,
Co za niewiarą potępić je miały,
Jak one larwy i piekielne mary,
Na ciężkie męki bez końca i miary!...

Toż na ich nędznej wykrzywionej twarzy,
Widać boleści okropnej rozpaczy,
Mózg robak toczy, ogień w ustach żarzy,
Serce wąż gryzie, a oko krwią płacze!
A nadto jeszcze i widm czarnych grono,
Szatańskim śmiechem bluzga im na łono!...

— Natem gdy malarz skończył obraz cały,
Wzywa Borysa — a ten gdy popatrzy,

Począł drzeć stojąc od strachu skostniały,
Wreszcie ze zgrozą, blady, coraz bladszy
Pyta się mistrza, jakie też znaczenie
Może mieć owo straszne przedstawienie?

. . . Tego też tylko pragnął ów mąż święty,
Jął się więc zaraz z wielkiem namaszczeniem
Do tłumaczenia, widząc że król tknięty
Patrzy wciąż w obraz z dziwnem rozrzewnieniem.
Więc wyświeciwszy wprzód sąd ostateczny
Począł tłumaczyć inne prawdy wieczne.

I prawił ciągle z taką łagodnością,
A oraz z takiem świętości znamieniem,
Że prawda boża lała się strumieniem,
Twarz zaś jaśniała niebiańską jasnością;
A król wciąż śledził obraz malowany,
To słuchał nauk, to patrzał na ściany.

Snać malowidło sądu ostatniego,
Nieznane na nim wywarło wrażenie,
Gdyż aby mógł ujść losu tak strasznego,
Zmienia swą wiarę, prosząc o ochrzczenie;
Nadto rozkazał, by i całe państwo
Wraz z nim przyjęło odtąd chrześcijaństwo

Lecz Bułgarowie wzrośli w bałwochwalstwie,
Podnieśli rokosz przeciw Borysowi,
Nadto oblegli go w dzikiem zuchwalstwie,
I podstąpili z bronią ku zamkowi;
Lecz Borys ufny w Bogu się nie lęka,
Przemoc odpiera i to z krzyżem w rękach.

Zaś po cudownem buntu uśmierzeniu,
Ukarał śmiercią pięćdziesiąt bojarów,
Reszta poddała się w upokorzeniu,
I odprzysięgła bałwanów i czarów,
Poczem wraz z królem Bulgarja cała
Wiarę przyjęła i ochrzcić się dała! . .

Odtąd też Borys, zwan mianem Michała,
Czuwał by w kraju cnota się krzewiła,
Toż rządy jego uwieńczyła chwała,
Gdyż się wraz z wiarą oświata szerzyła...

— Po latach jednak zrzekł się Borys tronu.
Chcąc Bogu służyć w ciszy zakonu!..

O ty nasz wielki i potężny Boże,
Ileż twa łaska w człeku zdziałać może!
Któż kiedy zdołał zbadać drogi twoje,
Któremi wiedziesz Ty narody swoje?!
Szczęśliw, kto z Twego natchnienia korzysta,
Jako Metody, Apostoł-artysta!... *Ks. S. W.*

Rozmaitości.

Żyd i adwokat.

— I jest to honor? — mówi adwokat.

— Honor nie żyje już na świecie! — odpowiada żyd.

— Czy jesteś pan człowiekiem?

— Na co ja mam być człowiekiem?... Ja tylko chcę moje pieniądze mieć przy sobie.

— *Zemsta wilków.* W Kalinówce, w powiecie romeńskim, guberni pułtuskiej, zdarzył się następujący wypadek: Mieszkańcy tej wsi natrafili w lesie gniazdo wilków z trzema młodemi, i powiesili tych wilczków na drzewie koło gniazda. W krótkim czasie po tem zjawiły się wilki we wsi, wbiegły na podwórzec jednego włościanina, gdzie się troje dzieci bawiło, i porwały jedno z nich, chłopca trzyletniego. Ludzie pognali za wilkami do lasu lecz stracili ich z oczu. Na drugi dzień napadły dwa wilki w polu na 10 letniego chłopca, zaniosły go do swego gniazda, gdzie mu 20 ran zadały, z których w krótkim czasie umarł. W tejże wsi porwał wilk z kołyski powite dziecię, a bydła i drobiu podusiły wilki co nie miara. Jak piszą, wieś Kalinówka jest przez wilków wyraźnie oblężoną, dla tego 300 włościan dnia 24 i 25. lipca udało się do lasu na obławę, lecz daremnie, gdyż wilki teraz kryją się w ożycie po polach, gdzie ich trdno wynaleść.

— *Nagroda za ocalenie życia.* C. k. Namiestnictwo udzieliło Piotrowi Dyduchowi, włościaninowi z Lachowicz, nagrodę pieniężną w kwocie 25 złr. za ocalenie życia tonącej włościance z tejże wsi.

— *Długi wiek.* W Ameryce w prowincyi Kanzas zmarł w miesiącu lipcu b. r. niejaki Jakób Tournois. Przeżył lat 134, czerstwość zdrowia zachował do samej śmierci. Żył nader wstrzemięźliwie.

ZŁOTE ZIARNA.

Szczęśliwy! kogo Pan Bóg tak napomnieć raczy,
Że źródło grzechów swoich sam w sobie zobaczy,
I zbawienną ich następstw przejęty obawą,
Grzech, zgryzotę i karę uprzedzi poprawą.

Dodatek polityczny.

Austrya. Cesarz pismem swojem z dnia 12. Sierpnia rozwiązał Radę państwa we Wiedniu. Co jest Rada państwa o tem już wiecie; jest to najwyższa rada, w której zasiadają posłowie wybrani przez sejmy wszystkich krajów należących do państwa austryackiego. Do sejmów w Salzburgu, Styryi, Karyntyi, Szlązku i t. p nakazał cesarz nowych wybierać posłów. Sejmy wszystkie zwołał cesarz na dzień 14. Września. Na tym dniu zbierą się nasi posłowie we Lwowie, zbiorą się ci sami, co przedtem, ponieważ sejm galicyjski nie został rozwiązany. O czem tam będą obradowali, i jak długo ten sejm potrwa, nie wiemy jeszcze dotąd, ale w przyszłych numerach doniesiemy.

Najciekawszą rzeczą, która się w ostatnich czasach wydarzyła, był zjazd we Lwowie. Przyjechało wiele braci naszych z Księstw — Poznańskiego, ze Szląska, z Krakowa i z całej Galicyi Do tysiąca osób odwiedziło Lwów, między niemi wiele włościan. Odwiedzili miasto Lwów, aby obaczyć braci Lwowian, aby razem pogawędzić o tej naszej doli i niedoli. Bawili goście przez trzy dni we Lwowie, i bardzo uprzejmie byli podejmywani. Pierwszego dnia to jest w niedzielę dnia 13. Sierpnia odwiedzili goście kopiec sypany na górze zamkowej na pamiątkę zgody narodowej. Na drugi dzień dano w ogrodzie strzeleckim wspólną biesiadę dla gości. Jadła i napojów nie brakło, — myzyka przygrywała ulubione nasze nuty, a przy końcu biesiady były różne przemówienia. Przemawiali nasi Lwowianie do gości, potem bracia z Księstwa Poznańskiego,

z Szlązka i innych części naszej Polski, wszyscy pięknie a serdecznie. Włościanie z Szląska i z Mazurów poznali się z tymi co z pod Lwowa na tę uroczystość przybyli i na piękne się poprzyjaźnili. Wasz Stach ze Lwowa był przy tem, i serce mu się radowało na tę piękną zgodę i dobry przykład. Szczególnie mu się podobali bracia Szlązacy, to też z nimi serdecznie się pobratał. A było też i z kim, bo był zacny Glajcar włościanin, co to i zamożny bardzo i grosza nie skąpi dla naszej Polski, był ksiądz Dominik Oreł i brat jego, także ksiądz, był i pan Stalmach, co to dla ludu szlązkiego już przez 25 lat pismo „Gwiazdkę Cieszyńską“ wydaje, był p. Miarka, redaktor pisma „Katolik“, i wielu innych zacnych panów i włościan. Na trzeci dzień rano przyjmowali gości rzemieślnicy lwowscy w swojem stowarzyszeniu, a po południu była wielka uroczystość w ogrodzie jezuickim, była tam i muzyka, i tany wesołe, i ognie sztuczne. Na tem zakończyły się zabawy. Najpiękniejszą rzeczą że ładny urósł dochód dla towarzystwa zwanego „Opieką Narodową“. Otóż przy sposobności powiemy wam, co to jest towarzystwo opieki narodowej. Po nieszczęśliwej ostatniej wojnie polskiej z Moskwą w r. 1863. zostało wielu rannych, wiele kalek, wiele ludzi co porzucili domy i rodziny, i poszli bić się za matkę Polskę, a potem bez grosza i sposobu do życia pozostali. Otóż bieda była wielka i nędza. Aż nareszcie poczciwi ludzie pomyślili jak temu zaradzić. Udali się z prośbą do rządu, a rząd pozwolił na założenie towarzystwa dla pomocy tych biednych, co dla biednej Ojczyzny ucierpieli. Zapomocą dobrowolnych składek uzbierał się fundusz z którego ci nieszczęśliwi mają pomoc. Nie dość na tem, że towarzystwo to kalekom i rannym pomoc w pieniądzach daje, innym, którzy do pracy jeszcze zdolni, daje towarzystwo zatrudnienie, daje im sposób zarobienia na chleb codzienny. Takie to piękne towarzystwo, to też poczciwi ludzie go chętnie wspierają, i grosza nie żałują. Otóż na dochód tego towarzystwa wpłynęło z uroczystości zjazdu około 1.500 złr.

Podczas biesiady odśpiewano piękny wiersz p. Platona Kosteckiego, pół po polsku a pół po rusku napisany, który wam tu podajemy.

Braci naszej od Zachodu na powitanie. Bratiam naszym z wid Zapadu na prywit.

(Przez Platona Kosteckiego).

Powiadała dawno sroczka
I przepowiedziała —
Przyjechali mili goście,
Panu Bogu chwała!
A witajcież bracia, siostry,
W starym, ruskim grodzie —
Jesteście tu na swej ziemi,
W rodzinnej zagrodzie!

Daj nam Boże dobryj czas,
Jak u ludej, tak u nas,
I w szczasływu hodynu
Rozweselim rodynu!

Dziś tu Wisły, Warty, Dniestru
Spłynęły się wody,
A na Dnieprze, Bugu, Niemnie
Ciągle jeszcze lody!
Ledwo czasem do nas czajka
Chyłkiem się przekrada,
I wybucha głośnym płaczem...
Za swą dziatwą biada.

Wid Dniprowoj fali szumna ruska nuta
Kruhom po witczyni jak mraka rozsnuta...
No czejże nebawkom i zabłysne zorja,
I za sońcem bude jasno wid morja do morja.
Z dawen dawnych wikiw, ne wid Wernyhory,
Zwenyt propowidnia po nad stepy, bory:
„Stane wijna straszna, potim harazd bude!"
Żdajut wirno, i dożdajut toho naszi lude.

Wszak opadły już kajdany
Z naszej braci rolnej, —
Tylko pracy, wiary w Boga,
Będzie naród wolny!
Dogorywa wiek, co władał
Workiem i żelazem, —
W imię Matki będziem wolni,
Byle wytrwać razem!
Hej, krakowski dzwoniat dzwony,
Świtom hołos czuty,

Z hrobiw kłyczut Jahajłony,
Piasty, Korybuty:
Wo imia Otca i Syna —
To nasza mołytwa —
Jako Trojca, tak jedyna
Polszcza, Ruś i Łytwa!

Bóg tak każe!... Hej Polanie,
Ślązacy, Litwini,
Wszyscy ramię do ramienia,
Z nami wraz Rusini!
Jak im z nami iść po wieki.
Tak nam razem z nimi,
Czyśmy wolni, czy niewolni —
A równi z równymi!

Spasy Bih, bratia myli,
I pomnit toj chwyli!
Twerda, jak wira nasza,
Naj bude pryjaźń lasza!

A na wspólnej ziemi naszej
Kiedyś dobrze będzie,
Pójdziem sobie wtedy wolni
Kółkiem po kolędzie:
Hej z Krakowa do Warszawy,
Poznania i Lwowa,
I z Cieszyna aż do Wilna,
Z Gdańska do Kijowa!

A daśt' Hospod', harazd bude
U naszij witczyni,
Pijdem sy tohdy swobidni
Kruhom po hostyni:
Z Kijewa hej do Warszawy,
Wilna i Krakowa,
Do Ciszyna i Poznania,
Do Gdańska i Lwowa!

(Tłumaczenie niektórych wyrazów ruskich: Sumna, smutna; witczyni, ojczyznie; wid, od; wikiw, wieków; harazd, błogo, dobrze; żdajut, czekają; czuty, słychać; spasy Bih, Bóg zapłać; daśt' Hospod', da Pan (Bóg). — Przypominamy także, iż ruski język (w Galicyi wschodniej i na Ukrainie) odróżniać trzeba od rosyjskiego czyli moskiewskiego języka).

Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.

Wydano dnia 12. Września 1871.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.